Rok XXV. We Lwowie, dnia 22. marca 1918. Nr. 12

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 17·— K
półroczna 9·— „
kwartalna 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycye: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowa ustawa o poborach duchowieństwa.

Po długich staraniach i debatach, doczekało się wreszcie duchowieństwo krajów austryackich podwyższenia swoich poborów, którego nie można wprawdzie uważać za zupełnie wystarczające, które jednak przyczyni się w każdym razie niemało do poprawy stosunków materyalnych znacznej części naszego kleru. Projekt rządowy (por. nr. 6 G. K. z r. b. str. 69) doznał w komisyi budżetowej i w Izbie posłów kilku poprawek, które wyszły mu bardzo na korzyść, jak widzimy z następującego zestawienia:

Artykuł 1 § 1. Pobory kongrualne ustanowione ustawą z dnia 19. września 1898 dz. u. p. Nr. 176. podnosi się w następujący sposób: a) dla samodzielnych duszpasterzy z 1200 K. na 2000 K., z 1400 K. na 2200 K., z 1600 na 2400 K., z 1800 na 2600 K., z 2000 na 2800 K., z 2400 na 3200 K., z 3600 na 4200 K; — b) dla wikaryuszów z 600 K. na 1200 K., z 700 na 1300 K., z 800 na 1400 K., z 1000 na 1600 K.,

Wikaryusze, którzy muszą prowadzić sami gospodarstwo domowe, otrzymują nadto dodatek 300 K.

§ 2. zmienia postanowienie odnośnie do dodatku dla tych księży, którzy muszą sprawować opiekę duchowną w kościele po za obrębem parafii, albo przy takim kościele muszą mieszkać, wreszcie dla wikaryuszów katedralnych w ten sposób, że podwyższa im się dodatek o 320 K.

§ 4. zawiera schemat poborów pensyi dla księży, którzy przeszli już w stan spoczynku. Dla proboszczów, których systemizowany pobór wynosił 2000 K. emerytura po 10 latach wynosi 1000 K. i podnosi się o 150 K. co 10 lat aż do K. 1600. Przy poborach 2100 K. emerytura wynosi od 1000 K. do 1700 K., przy 2300 K. od 1000 K. do 1800 K., przy 2500 K. od 1300 K. do 2000 K., przy poborach powyżej 2700 K. od 1400 K. do 2000 K. Dla wikaryuszów emerytura wynosi od 600 K. do 1000 K.

Artykuł 2. § 1. postanawia, że minimalne pobory dla księży świeckich i klasztornych, o ile wedle ustawy z 19. września 1898 mają prawo do poborów uzupełniających, podwyższają się w 3, 6, 9, 12, 15, 19, 23, 27, 31 i 35 roku pracy o 200 K.

Artykuł 3. reguluje pobory kanoników katedralnych podpadających ustawie z 7. stycznia 1894 dz. u. p. Nr. 15 i podwyższa je z 2400 K. na 3600 K., z 2800 K. na 4000 K. z 3200 K. na 4400 K., z 3600 K. na 4800 K., z 4000 K. na 5200 K.

Najważniejszą zdobyczą są dodatki trzyletnie i pięcioletnie, przyznane w art. 2., bo teraz najgorzej dotowany proboszcz (z kongruą 2000 kor.) może dojść po 35 latach pracy do 4000 kor. pensyi rządowej. Projekt ministeryalny mówił tylko o dodatkach 5-letnich po 200 kor.

Dodatki te będą przyznane także za czas, poprzedzający nową regulacyę kongruy, — podwyższenie zaś poborów nastąpi od 1-go stycznia r. b. (a nie od 1-go lipca, jak projektowało ministerstwo).

Najmniej poprawiono (stosunkowo) położenie materyalne emerytów. Kto jednak zapisze się wnet po wyświęceniu do Tow. wz. pomocy kapłanów (Lwów, Murarska 49) i wkładać będzie corocznie 10 udziałów (100 kor.), zapewni sobie na starość znaczny dodatek do pensyi emerytalnej, bo po 35 latach otrzymywać będzie 1627 kor. rocznie (por. nr. 6. G. K. z r. b. str. 63).

Spodziewamy się zresztą, że teraz Towarzystwo Kapłanów zyska wielu nowych członków, którzy zechcą popierać zbożne jego dążenia.

Ustawę przyjęto w Izbie posłów większością głosów nadspodziewanie wielką, bo 209 głosów padło za nią, a tylko 58 przeciw. Z ostrą opozycyą wystąpili socyaliści (Seitz, Hillebrand, Glöckel, Soukup) i „wolnomyśliciele“ Zenker i Hock, zarzucając Kościołowi, że popiera kapitalistów, że nie dba o dobro ludu itp. i grożąc „kulturkampfem“. Na te zarzuty odpowiedzieli im bar-

dzo dobrze posłowie Fuchs, Miklas (z partyi chrześc. społecznej) i Demsar (Słoweniec). X. Dr. Zahradnik stanął w obronie czeskiego duchowieństwa i wyraził żal z powodu, że arcybiskupami w Pradze i Ołomuńcu mianowano Niemców. Z posłów polskich nie przemawiał żaden, ale za to mamy tę wielką pociechę, że projekt ustawy wniósł Polak, minister Dr. Ćwikliński, który też oddał cześć należną duchowieństwu katolickiemu w Austryi za jego działalność dla dobra całego państwa i prosił gorąco o przyjęcie ustawy.

Unia brzeska w Chełmszczyźnie i na Podlasiu.

Wykład na uroczystem zebraniu Uniwersytetu w niedzielę 17. lutego 1918

X. prof. Chotkowskiego.

(Dokończenie).

Tego rodzaju apostolstwo i nawracanie na rządową (kazionną) wiarę, nie mogło jednak trwać bez końca i dlatego nowy jenerał gubernator warszawski, br. Kotzebue, postanowił złamać „upornych" systematycznem, ale mniej głośnem dręczeniem — i po wsiach rozmieścił załogi kozaków. — Opowiadanie tych wszystkich okrucieństw, których się żołdactwo dopuszczało i straszliwych katuszy, które Unici znosili, przechodziłoby zakres naszego zadania. Uczynili to zresztą obszernie X. Bojarski, X. Likowski i Reymont. Świat dyplomatyczny dowiedział się o tych *„Russian atrocitys"* z błękitnej księgi angielskiego rządu *(Blue Book)* r. 1877, w której ogłosił doniesienia konsulów z Warszawy, Odessy i Petersburga p. t. *„Correspondency respective to treatment of the united Church in Russia"*. — Po francusku wydał tę błękitną księgę hr. Wład. Plater w Zurychu 1877. — Wedle obliczeń konsulów angielskich, wywieziono w przeciągu dwóch lat. dwadzieścia tysięcy Unitów z chełmskiej dyecezyi do innych gubernii w Rosyi, przeważnie jednak do gubernii chersońskiej.

Odtąd zaległa cisza cmentarna nad tą nieszczęśliwą ziemią, a na każde upominanie się Rzymu w tej sprawie, odpowiadano ze strony rządu rosyjskiego, że Unitów wcale nie masz. Lecz byli i są do dziś dnia! Sprawiedliwość też każe dodać, że nie byli opuszczeni i nie całkiem pozbawieni opieki duchownej.

Świetną kartę w tych męczeńskich dziejach Unii zdobyło sobie Towarzystwo Jezusowe, bo ono wysyłało na Podlasie bezustannie misyonarzy. Oni też informowali papieży o wszystkiem, co się tam działo. — Zakon ten ma regułą nakazany obowiązek zapisywania swoich prac i trudów, więc niewątpliwie kiedyś zostaną ogłoszone dzieje tych prac apostolskich, których trudy niesłychane pochłonęły liczne ofiary z pomiędzy Jezuitów. — Kraków zaś był znany z tego, że spieszył Unitom z pomocą i głośne były t. zw. krakowskie śluby.

Jeśli zaś było potrzeba publicznego świadectwa, że Unici istnieją, to zyskała je Stolica Ap. w r. 1883. — Po śmierci cara Aleksandra II. wysłał Leon XIII. nuncyusza kard. Vanutelliego na koronacyę nowego cara. Droga prowadziła przez te właśnie strony — i w Łukowie trzeba było pociąg zatrzymać dlatego, że odtąd zaczynał się tor szeroki kolei Tam też otoczyły tysiące Unitów dworzec i pociąg — wołając: Ojcze ratuj nas, bo żyjemy i umieramy bez Sakramentów! — Wrażenie było tak wielkie, że nuncyusz płakał, a nawet płakali Moskale. Bo niedola tego ludu była tak straszna, że budziła nawet litość w kozakach, jak świadczy wydane przezemnie: „Opowiadanie Heleny Filipczuk" (Kraków 1895).

To zdarzenie wywołało jeszcze większą zaciekłość u rządu moskiewskiego, a znany Hurko rozpoczął teraz wywożenie w odleglejsze gubernie Rosyi tych Unitów, którzy byli wygnani do chersońskiej gubernii. Zauważono bowiem, że koleją żelazną przedostają się kryjomo na Podlasie i podtrzymują „upór" swoich rodzin. Wywożenie działo się teraz w ten sposób, że z chersońskiej gubernii wywożono ojca, a równocześnie z Chełmszczyzny i Podlasia wywożono jego dzieci. Ponieważ te dzieci były już dorosłe, więc wywożąc syna, zostawiano w domu jego żonę i dzieci, bo nie uznawano „krakowskich ślubów". Zabierając zaś córkę, brano też dzieci. ale zostawiono jej męża w domu. W ten sposób kazał Hurko wywieźć 13 czerwca 1887. 20 rodzin, które liczyły 188 osób, do gubernii orenburskiej. Przygotowano tam dla nich osadę nazwaną Polakówka, — co dowodzi, że wygnańców uważano za Polaków. — Osada ta była w pobliżu Orenburga. — Lecz wysłani nie chcieli w niej osiąść, bo żądano od nich podpisu, a oni żądanych podpisów za nic w świecie dawać nie chcieli, obawiając się podstępu w niezrozumiałym języku. Rozproszono ich przeto po całej orenburskiej gubernii, po wsiach i miasteczkach — Następnego roku, 25. czerwca 1888, wywieziono 16 rodzin, które liczyły 269 osób i zawieziono również do gubernii orenburskiej. Było więc tam przeszło 400 osób, dorosłych i dzieci, a rozerwanych małżeństw przeszło ośmdziesiąt. Spotkali się tam ojcowie, wywiezieni z gubernii chersońskiej, razem z rodzinami, które inną drogą wywieziono z Chełmszczyzny i Podlasia, aby razem dzielić najokropniejszą nędzę i niedolę wygnania, bez nadziei jakiegokolwiek ratunku i pomocy. — Lecz Pan Bóg radzi o swojej czeladzi, a drogi Opatrzności są cudowne.

IV.

Ostatni transport Unitów, wywożonych z chersońskiej gubernii, zatrzymał się w Jekaterynosławiu, a kilku z nich nocowało na przedmieściu u Polaka, który miał skład maszyn rolniczych, a nazywał się Szmyt. Zaopatrzył ich na drogę i prosił, żeby do niego napisali z miejsca, na którem zostaną osiedleni. — Otrzymał też trzy listy, pisane ręką twardą od pługa i pismem tak nieczytelnem, że odczytać ich nie umiał. To jednak wiedział, że ma w ręku dokumenty bardzo ważne. Zebrał ich razem dwanaście.

Wreszcie postanowił zawieźć je do Krakowa i — chociaż nigdy o mnie nie słyszał, trafił jednak do mnie. — Wskazał mu drogę jeden z księży krakowskich

Było to w r. 1889, kiedy właśnie urządzano w Wilnie, na Boże Ciało, wspomnianą rocznicę 50-letnią, zniweczenia Unii na Litwie, gdy mi te listy wręczył. Ogłosiłem je niezwłocznie w gazetach, a następnie napisałem list do jednego z wygnańców w Czelabińsku, załączywszy

10 rubli. — Odpowiedź wysłał odwrotną pocztą, 6. listopada 1889 r.

Łatwo sobie wyobrazić, jak nieszczęśliwi wygnańcy nie posiadali się z radości, „iż takie jest nieprzebrane miłosierdzie Boskie". Kończył się też list charakterystycznem pytaniem: „Kto jesteś, że ubolewasz nad naszem utrapieniem i przez jaki sposób wiesz, że my tu pozostajem?" Chociaż wiedział, kto jestem i miał mój adres, tylko mu się w głowie nie mogło pomieścić to dziwne zrządzenie Opatrzności.

Odtąd szły do mnie listy za listami, bo z czasem wszystkich adresy miałem i ogłaszałem je w gazetach: polskich, niemieckich, francuskich, angielskich, nawet hiszpańskich, bo dobrych ludzi do pomocy przy dobrej sprawie zawsze w Polsce znajdziesz. — Byli wprawdzie i tacy, wystraszeni, którzy grozili, że Unitów zgubię tymi listami, lecz stało się przeciwnie, bo uratowani zostali od nędzy i głodu. Tak dalece, że kiedy w r. 1894 grasował w tamtych stronach głód, — taki, że ludzie korę z drzewa jedli — Unitom dostarczyłem 4.000 rubli w tym roku, tak, że za to wyżyć mogli. Ludność gubernii orenburskiej mówiła wtedy: widać, że wiara wasza jest prawdziwa, bo rząd nic wam nie daje, a wy jednak żyjecie, lepiej niż my — to widoczne owoce waszej wiary! Wielką ofiarność okazali wtedy Polacy w Ameryce, bo gazety tamtejsze polskie najwięcej składek dostarczyły. — Listy Unitów tworzą zbiór w czterech tomikach wydany. Oryginały oddałem bibliotece Jagiellońskiej.

W W. piątek 1894 r. wydał Leon XIII. wspaniałą encyklikę do biskupów polskich, w której zrobił zaszczytną wzmiankę o uniwersytecie krakowskim: *„Caritatis ac providentiae ad Episcopos Polonos"*. Przemawiał w niej tak, jakby Polska nigdy nie była rozebrana i tworzyła całość. W czwartek następny (27. marca) miałem audyencyę prywatną i jako ówczesny prorektor uniwersytetu, podziękowałem papieżowi za to, co pisał o nas. Następnie wręczyłem mu zbiór listów Unitów, w jeden tom oprawny. Papież uśmiechnął się, mówiąc: „Cóż mi po tem, skoro po polsku nie rozumiem?" Na to zacząłem tłumaczyć, że listy te pisane są łzami wygnańców z poza gór uralskich. Opowieści mojej słuchał papież, pochyliwszy się nademną z wytężonym wzrokiem. Wreszcie, gdym skończył, zapytał: „W czem jabym mógł im dopomódz?" — „Nic, nic" odpowiedziałem na to „oni nic nie chcą, tylko oni wiedzą, że ja tu dzisiaj jestem, i proszą o błogosławieństwo". — Podniósł się papież na to i mówił, co mam Unitom napisać, a wreszcie dodał: „Nie mogę nic zrobić sam, ale Bóg rządzi światem, a nie źli ludzie!"

Kiedy r. 1905 ogłoszony został ukaz tolerancyjny, przyjęło 70.000 Unitów w Chełmszczyznie i na Podlasiu łaciński obrządek, a biskup lubelski X. Jaczewski ma niemałą zasługę, że okólnikiem, wydanym do duchowieństwa, sprawę tę Unitom ułatwił. Sprzykrzył się obrządek wschodni tym nieszczęśliwym, dlatego w Czelabińsku pobudowali sobie kościół, a nie cerkiew, bo z cerkwią już całkiem zerwali.

Nim skończę, muszę jedno zauważyć, ku przestrodze i zachęcie.

Kiedy w r. 1889. odbywał się pierwszy wiec katolicki generalny w Wiedniu, zawiązał się tu w Krakowie komitet, który kazał mi na tym wiecu mówić o prześladowaniu Unitów. Dostałem się do głosu w sekcyi dla prasy katolickiej i to pod sam koniec obrad — i dziennikarze już byli zmęczeni. Jak płomień poszły po nich moje słowa. Zerwali się z miejsc i otoczyli mnie dokoła — a kiedym skończył, mówili: „Jako żywo, nigdyśmy nic o tem nie słyszeli!" — To jest nasze nieszczęście, że tak mało dbamy o opinię publiczną, którą tworzy prasa. — Natomiast mistrzami w tem są nasi przeciwnicy. — Kto wiedział przed niewielu laty cośkolwiek o Ukraińcach? — Nazwa to nowa, wymyślona, a dziś już nawet istnieje podobno państwo ukraińskie. — Wszędzie ich było pełno, umieli chodzić koło swojej sprawy i szukać pomocy u naszych wrogów; a my osłanialiśmy się płaszczem wygodnym wzgardliwego milczenia.

Liny okrętowe marynarki angielskiej poznaje oko znawcy po tem, że w każdej linie jest nić czerwona, która się wije przez sploty, znika i znowu na wierzch się wydostaje. Spróbujmy dopatrzeć się tej nici czerwonej w dziejach, które nas bliżej obchodzą. Ona się zaczyna w W. poniedziałek 1525. pod Sukiennicami na rynku krakowskim, przysięgą na wierność lenniczą. Ta wierność znika już po 135 latach w pokoju oliwskim, po wojnach szwedzkich, w których lennik do wierności wcale się nie poczuwał. W czterdzieści lat potem, już wkłada sobie na głowę koronę, a krótko potem z powodu zaburzeń w Toruniu (1724) grozi Polsce wojną — a to w sojuszu z carem Piotrem. Car jednak umiera, więc on pokornie przeprasza. Lecz w 40 lat potem zawiera przymierze z Katarzyną II. i obejmuje z nią razem protektorat nad innowiercami w Polsce — a przytem toczy układy o rozbiór Polski. Na Ukrainie — dzieją się gwałty, a na zachodnich pograniczach łupieże i rabunki. Po powstaniu listopadowym (1830) nastają rządy Flotwella i przez dziwną analogię, seminaryum zostaje zamknięte, a wreszcie uczą w niem niemieccy profesorzy, którzy uwikłani w błędy Guntera, Rzymowi są nieposłuszni. Siemaszko wręcza carowi akt apostazyi (1839) a Dunin idzie do Kołobrzega. — W czasie powstania w r. 1863. zawiązuje się konwencya militarna, a krótko potem biskupa Kalińskiego wywożą do Wiatki i zaczyna się nawracanie Podlasia. — Dokonuje się po pogromie Francyi w czasie, kiedy przybiera największy rozmach t. zw. „walka kulturna" i kiedy pojawia się garść odstępców t. zw. „rządowych plebanów". — Ta nić czerwona widoczna w oddziaływaniu na rządy rosyjskie, a na naszą szkodę, kończy się wojną i znanym jej wynikiem.

Wiadomo, że pewien król potężny wyprawił wielką biesiadę i posunął się aż do znieważenia świętości ujarzmionego narodu. W czasie tej uczty zaczęła niewidzialna ręka pisać płomieniste litery na stropie biesiadnej sali. Nikt ich odczytać nie umiał, tylko młodzian z tego właśnie ujarzmionego narodu. — Coś mi się zdaje, że teraz na stropie dziejowego widnokręgu, zaczyna Bóg pisać płomieniste głoski — a my będziemy je rozumieli.

Karne prawo kościelne.

(Ciąg dalszy).

15. Występek fałszerstwa.

Fałszerze pism, dekretów, reskryptów apostolskich albo niemi posługujący się, ipso facto wpadają w klątwę, speciali modo zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej. Na duchownych za ten występek oprócz klątwy należy nałożyć jeszcze inne kary, a nawet pozbawić ich można beneficyów i godności kościelnych; zakonnikom należy odebrać urzędy klasztorne i głos czynny i bierny, nadto zastosować te kary, na jakie skazują takich przestępców konstytucye danego zakonu. Jest tedy wyklęty, ktokolwiek używa pism fałszywych celem otrzymania jakiejś łaski, chociażby faktycznie nic nie zyskał— z tego powodu, że odkryto fałszerstwo, gdyż kan. 2360 mówi tylko: „litteris, decretis vel rescriptis scienter utentes“ — a o skutku nie wspomina.

Kto celem uzyskania jakiejś łaski czy to od Stolicy Apostolskiej, czy od Ordynaryusza w prośbie zamilczy prawdę, lub poda fałsz, tego może Ordynaryusz karać według wielkości przewinienia, a uzyskany reskrypt jest nieważny. Każdy bowiem reskrypt mieści w sobie ten warunek wyraźny lub domyślny „si preces veritate nitantur“ (kan. 40, 45); nawet reskrypt wydany z klauzulą „motu proprio“ jest nieważny, jeśli przedstawiony powód jedyny był fałszywy do tegoż wydania.

Kto, czy pośrednio czy bezpośrednio, oskarżył fałszywie spowiednika de sollicitatione in Sacramento Poenitentiae, taki oskarżyciel ipso facto wpada w klątwę speciali modo, zastrzeżoną Stolicy Apost., od tej klątwy nie może być denuncyant uwolniony, dopóki formalnie nie odwoła fałszywego doniesienia i wedle możności nie naprawi szkód stąd wynikłych, nadto należy naznaczyć mu ciężką i długą pokutę. Rozgrzeszenie od grzechu sollicytacyi jest zastrzeżone Stolicy Apost.; kan. 894: unicum peccatum ratione sui reservatum S. Sedi est falsa denuntiatio, qua sacerdos innocens accusatur de crimine sollicitationis apud iudices ecclesiasticos. Aby ta denuncyacya pociągnęła za sobą skutki prawne, musi być prawnie dokonana, t. j. wobec biskupa, w trybunale św. Inkwizycyi, wobec wyższych przełożonych zakonnych.

16. Występki dokonane w szafarstwie Sakramentów i w tychże przyjmowaniu.

Szafarz Sakramentów, którzyby ich udzielał tym, którym zabrania prawo boże, lub kościelne, ma być suspendowany od sprawowania Sakramentów na tak długi czas, jaki Ordynaryusz uzna za stosowny; kan. 2364: „minister suspendatur ab administrandis sacramentis per tempus prudenti Ordinarii arbitrio definiendum“. Kapłan, który, nie mając ku temu władzy, ani z powszechnego prawa, ani osobnego pozwolenia, udzielił Sakramentu Bierzmowania, ma być suspendowany, gdyby zaś przekroczył granice otrzymanego pozwolenia, tem samem traci władzę bierzmowania.

Kapłan, który spowiada bez jurysdykcyi, jest tem samem suspendowany a divinis, skoro zaś udziela absolucyi od grzechów zastrzeżonych Stolicy Apost. czy też Ordynaryuszom, ipso facto jest suspendowany od słuchania spowiedzi. Gdy spowiednik udzielił absolucyi lub udawał, jakoby jej udzielał, „complici in peccato turpi“ (kan. 2367), ipso facto wpada w klątwę specialissimo modo zastrzeżoną Stolicy Apost.; complicem bowiem nie może rozgrzeszać nawet w chwili śmierci, jeżeli jest inny kapłan, chociażby ten nie miał nawet aprobaty do słuchania spowiedzi. Wyjątek stanowi ten wypadek, gdyby spowiednik z powodu odmowy spowiedzi był narażony na ciężką hańbę, albo gdyby z tego powodu powstało zgorszenie lub też, gdyby umierający absolutnie nie chciał się spowiadać u innego kapłana. Spowiednik nie ujdzie tej kary, jeżeli udzieli absolucyi complici, chociażby tenże nie spowiadał się z tego grzechu, od którego jednak nie dostał jeszcze rozgrzeszenia, byle spowiednik, czy to wprost, czy też ubocznie, skłonił go do zamilczenia tegoż. Kan. 2368 takie wymienia kary na sollicytantów: Qui sollicitationis crimen commiserit, suspendatur a celebratione Missae et ab audiendis sacramentalibus confessionibus vel etiam pro delicti gravitate inhabilis ad ipsas excipiendas declaretur, privetur omnibus beneficiis, dignitatibus, voce activa et passiva, et inhabilis ad ea omnia declaretur, eti n casibus gravioribus degradationi quoque subiciatur. Sollicitatus zaś według kan. 904 ma donieść o tem w ciągu miesiąca do Ordynaryusza, lub do św. Officium; gdyby rozmyślnie tego nie uczynił, wpada w klątwę nemini reservatam i nie może otrzymać absolucyi, dopóki temu prawu nie uczyni zadość, albo przynajmniej nie złoży obietnicy, że to uczyni w najbliższej przyszłości.

Zdrada tajemnicy spowiedzi, wprost dokonana, ściąga klątwę specialissimo modo zastrzeżoną Stolicy Apost., zdrada zaś, ubocznie dokonana, ściąga karę wyżej wymienioną na sollicytantów (kan. 889).

Wszyscy, którzy w sposób symoniacki dopuszczają kandydatów do święceń duchownych, jak i ci, którzyby takie święcenia przyjęli, są podejrzani o herezyę; w ogólności kara ta dotyka tych wszystkich, którzy dopuszczają się symonii, czy to w przyjmowaniu, czy też w udzielaniu Sakramentów, a duchowni oprócz tych kar wpadają w suspenzę zastrzeżoną Stolicy Apost. Suspenzę zaś a divinis zastrzeżoną Stolicy Apost., ściąga na siebie ten, kto przyjmuje święcenia od wyklętego, od ukaranego suspenzą lub interdyktem, lub też od notorycznego apostaty, heretyka, schizmatyka; ktoby zaś w dobrej wierze przyjął święcenia od jednego z tych, ten nie może spełniać żadnych czynności, związanych z tem święceniem, dopóki nie otrzyma dyspenzy od Stolicy Apost. Kto został wyświęcony, nie mając pozwolenia, albo na podstawie fałszywego (kan. 2374: „sine litteris vel cum falsis dimissoriis litteris“), albo nie mając lat przepisanych, albo per saltum w złej wierze, taki jest ipso facto suspendowany od przyjętych święceń. Kto zaś uzyskał święcenia, nie mając pism t. zw. testimoniales, albo obarczony jakąś cenzurą, lub będąc irregularis, ma być ukarany według wielkości swego przewinienia, biskup może mu odmówić pewnej posady np. katechetury, probostwa.

Katolicy, którzy zawierają małżeństwo bez prawnej dyspenzy, ipso facto są wykluczeni od prawnych aktów

i nie wolno im udzielać sakramentaliów np. błogosławić domu, matce wywodu należy odmówić.

17. Występki przeciw obowiązkom stanu duchownego lub zakonnego.

Ordynaryusz ma karać kapłanów, którzy nie chcą się poddać przepisanym przezeń egzaminom. Nieposłusznym w tym względzie kapłanom może nie nadać posady kościelnej. W myśl bowiem kanonu 130, każdy kapłan po wyświęceniu — etsi beneficium paroeciale aut canonicale consecuti, nisi ab Ordinario loci ob iustam causam fuerint exempti — przynajmniej przez pierwsze trzy lata ma zdawać egzamin z tych przedmiotów teologii, które Ordynaryusz naznaczy.

Ordynaryusz ma karać i tych duchownych, którzy nie chcą uczestniczyć w zebraniach duchownych. Stosownie bowiem do kanonu 131 w miastach biskupich, jak i w pojedynczych dekanatach, mają się odbywać kilka razy co roku — saepius in anno — zebrania duchownych czyli konferencye. Przedmiotem obrad na tych zebraniach mają być w pierwszym rzędzie kwestye moralne, liturgiczne i inne, które w jakikolwiek sposób mogą się przyczynić do podniesienia poziomu bądź naukowego, bądź ascetycznego duchownych. Gdyby nie mogły odbywać się tego rodzaju konferencye, duchowni są obowiązani nadsyłać pisemne wypracowania, stosownie do zarządzenia Ordynaryusza. W tych zebraniach mają brać udział wszyscy duchowni świeccy bez wyjątku i ci zakonni, którym powierzono duszpasterstwo, jakoteż i ci, którzy otrzymali od Ordynaryusza jurysdykcyę do słuchania spowiedzi, chyba, że w ich klasztorach odbywają się osobne zebrania. Kto nie może być obecnym na tych dysputach, musi mieć wyraźne pozwolenie od Ordynaryusza, w przeciwnym razie Ordynaryusz ma go ukarać, np. zakazać mu odprawiania Mszy św. na pewien czas; zakonnym zaś kapłanom, którzyby nie chcieli poddać się temu zarządzeniu, Ordynaryusz ma odebrać władzę do spowiadania (kan. 2377).

Duchowni wyższych święceń, którzy nie przestrzegają przepisów obrządkowych, ani ceremonii, przepisanych przez Kościół i mimo upomnienia nie chcą się poprawić, mają być suspendowani stosownie do wielkości winy, np. można im zabronić odprawiania Mszy św., pogrzebów. Należy też upominać duchownych, którzy nie noszą szat kościelnych ani tonzury. Gdyby klerycy mniejszych święceń nie zastosowali się w przeciągu miesiąca do wydanych zarządzeń, mają być wykreśleni ze stanu duchownego — ipso iure e statu clericali decidunt. Duchowni zaś wyższych święceń tem samem tracą wszelkie officia kościelne, skoro w ciągu miesiąca od danego upomnienia nie przywdzieją sukni duchownej. Samowolne też zrzucenie sukni kościelnej ma charakter milczącego zrzeczenia się beneficyum (kan. 188). Kan. 136 tak mówi o szatach kapłańskich: Omnes clerici decentem habitum ecclesiasticum, secundum legitimas locorum consuetudines et Ordinarii loci praescripta, deferant, tonsuram seu coronam clericalem, nisi recepti populorum mores aliter ferant, gestent et capillorum simplicem cultum adhibeant. Kapłani, którzy obrali sobie zawód, nie odpowiadający stanowi duchownemu, np. jakieś rzemiosło i mimo upomnienia w zawodzie tym dalej trwają, po upływie trzech miesięcy mają być deponowani. Kara jednak depozycyi ma miejsce tylko wtedy, kiedy duchowni jawnie i publicznie porzucają swój stan, nie zaś kiedy to czynią tajnie.

Ordynaryusz ma karać duchownych świeckich i zakonnych, trudniących się kupiectwem lub innem przedsiębiorstwem, bez względu na to, czy to czynią sami, czy za pośrednictwem innych osób. Duchownym bowiem nie wolno zajmować się kupiectwem, ani innem przedsiębiorstwem, nawet gdyby to czynili na korzyść innych osób (kan. 142).

Bez zezwolenia apostolskiego duchowni nie mogą się oddawać ani chirurgii, ani medycynie, ani też sprawować funkcyi notaryuszów publicznych, ani pełnić obowiązków świeckiego administratora. Pozwolenia biskupiego potrzebują duchowni w wypadkach następujących: do zarządu dóbr, należących do osób świeckich, do sprawowania funkcyi pełnomocnika lub też adwokata w sądach świeckich; duchowni nie mają brać żadnego udziału w świeckich sądach kryminalnych, ani przyjmować wyboru na przedstawicieli narodu jako jego posłowie, tak w sejmach, jak i w parlamentach, — bez pozwolenia biskupa.

Kto ma beneficyum, oficyum lub jakąś godność z obowiązkiem rezydencyi, jeśli jej nieprawnie zaniedbuje, tem samem traci dochody beneficyum w stosunku do długości czasu nieprawnej nieobecności. Dochody, które w ten sposób stracił, beneficyat jest obowiązany oddać Ordynaryuszowi, który może je dać temu kościołowi albo ubogim, lub też może je obrócić na cele pobożne. Proboszcz ma rezydować w domu parafialnym na ten cel przeznaczonym. Gdyby nieobecność plebana miała trwać po nad tydzień, w tym wypadku należy na czas nieobecności naznaczyć zastępcę (kan. 465, 2381).

Pleban po daremnych upomnieniach może być pozbawiony beneficyum, jeśli nie spełnia swoich obowiązków duszpasterskich, n. p. nie udziela Sakramentów, ilekroć wierni prawnie go o to proszą, nie ma pieczy o chorych, nie troszczy się o ich zaopatrzenie, nie ma starania o Eucharystyi i Olejach św., jeśli zezwala na to, by w kościołach odbywały się takie czynności, które nie odpowiadają powadze i świętości miejsca, np. targi, przedstawienia teatralne. Jednym z ważnych obowiązków duszpasterzy jest katechizacya dzieci i głoszenie słowa Bożego. Katechizacye te mają się odbywać w każdą niedzielę i w święta uroczyste.

Proboszcz może wezwać do pomocy wszystkich kapłanów, mieszkających w obrębie jego parafii, albo członków bractwa nauki chrześcijańskiej. Ordynaryusz może karami kościelnemi zmuszać kapłanów, by wspierali proboszczów w katechizacyi. Duchowni też zakonni, chociaż są wyjęci z pod jurysdykcyi Ordynaryusza, są jednak obowiązani poddać się w tym względzie wydanym zarządzeniom. Kan. 1334. odnośnie do księży zakonnych tak postanawia: Si, Ordinarii loci iudicio religiosorum auxilium ad cathecheticam populi institutionem sit necessarium, Superiores religiosi etiam exempti ab eodem Ordinario requisiti, teneantur per se vel per suos subditos religiosos, sine tamen regularis disciplinae detrimento illam populo tradere, praesertim in propriis ecclesiis. Prze-

pisy, tyczące się katechizacyi, odnoszą się również i do głoszenia kazań (kan. 1341 sq., 1329 sq., 467, 1178, 1330, 2147, 2182).

(C. d. n.). X. *Grabowski*.

Działanie wymowy z punktu widzenia psychologii.

(Ciąg dalszy).

II.

Mowca.

Bezsprzecznie, **powodzenie mowcy i jego wpływ** na słuchających **zależy** przedewszystkiem od niego samego. Najpierw **od jego osobistości**. Są ludzie, których samo nazwisko elektryzuje tłumy i ściąga je z dalekich miejsc. Może ktoś mówić bardzo dobrze, jeżeli nie ma ustalonej sławy, albo — co gorsza — jeśli ma przeciw sobie uprzedzenie ogólne, często daremne będą jego wysiłki.

Wielkie nazwisko, albo wysokie społeczne stanowisko pobudza naprzód słuchających do czci, wiary, uwagi i poszanowania dla słów mowcy. Wtedy ma on doskonale przygotowany grunt, łatwo mu korzystać z dobrego uprzedzenia słuchających. A cóż dopiero, jeśli posiada już ustaloną sławę i wzięcie u tłumu! Samo ukazanie się wywołuje burzę oklasków, zapał udziela się wszystkim, tłum z góry jest przekonany, że każde słowo mowcy będzie czemś wielkiem, godnem uwielbienia i podziwu. Każde słowo jest wtedy cenne, drogie i święte.

A z największą już potęgą działa osobistość mowcy na słuchających, gdy go otacza aureola pracy, poświęcenia, cierpienia, męczeństwa za sprawę, w której przemawia. Wtedy prawie nie trzeba słów. Sam mowca jest żywem, dobitnem, sięgającem głęboko w fantazyę i serce kazaniem za ową sprawę; wtedy mniej może przyjmuje się słowa jego z entuzyazmem, jak raczej z głębokiem uwielbieniem i cichem — wewnętrznem przekonaniem o konieczności tego, za co się mowca poświęca. Jest to ciche, ale głęboko w duszę tłumu sięgające działanie. Z tego powodu, z kazań i rozmów ze świętymi wychodzili ludzie pełni głębokiej skruchy, wychodzili nawróceni i przemienieni.

Nie wiadomo natomiast, — czy się kiedy zdarzyło, żeby błyszcząca — tylko zewnętrznie — wymowa zdołała kogoś duchowo przemienić. „Duch jest, co ożywia".

W ten sposób mowca działa na dusze słuchających samą osobistością swoją.

Ale przedewszystkiem może mieć mowca do dyspozycyi trzy potęgi, potęgi olbrzymie, co wpływ niezmierny wywierają na duszę ludzką i na serce. Te trzy potęgi — to **potęga dobroci**, siła woli i moc poezyi.

Dziwną głębię mieści w sobie opowiadanie Foerstera (w „Jugendlehre"), — przytoczone na przykład potęgi dobroci:

Miało to być gdzieś tam w jakiejś górskiej restauracyi. Stojący tam fortepian rozstrojono nieumiejętnem, nielitościwem wybijaniem na nim przeróżnych melodyi i piosenek. Zdawało się, że już się na nic ten stary grat zdać nie może. W tem zjawił się w tym gościnnym domu: mistrz muzyk. Słońce — zdaje się — ostatnie rzucało z za gór czerwone blaski, cichy, spokojny wieczór schodził na ziemię. W pokoju mrok zapadał, jakiś pełen tęsknoty i cichego pragnienia nowego świtu. Usiadł muzyk obok fortepianu; palce jego delikatne prawie z czułą dobrocią przesuwały się po klawiszach, a struny odpowiadały taką jakąś tęskną skargą, jakby opowiedzieć chciały cały swój nieszczęsny poprzedni los i całą wdzięczność dla tego, który się jeden umiał z niemi obchodzić. Wspaniała, pełna muzykalnej harmonii — ozwała się pieśń, odegrana przez mistrza na starym fortepianie. Potem ucichło wszystko — i już nigdy nie powtórzyło się coś podobnego. Gospodyni tylko twierdziła, że długo w noc — słychać było jakby delikatne głosy strun, pełne żalu za tą jedną chwilą, kiedy się z niemi umiano obchodzić z dobrocią.

Niema większej potęgi na ujarzmienie ludzi — jak dobroć. Żelazo rdza przeżera — kajdany się pokruszą, a więzów, które dobroć nałożyła na drugich, nie przerwą długie lata życia. I dobroć jest jedynym kluczem, który otwiera serce ludzkie, aż do samej jego głębi. I — jak się zdaje — niema człowieka na świecie, którego nie można ująć dobrocią. Wielka i błogosławiona siła dobroci!

Dobroć daje się wyraźnie odczuć w słowach. Czują ją dzieci w słowach, któremi się do nich przemawia, rozumieją ją inteligentni, odczuwają ludzie prości. Dla wszystkich jest czemś niezmiernie miłem, niezmiernie pożądanem. Bo ludzkie serce stworzone jest dla miłości, a dobroć jest tej miłości objawieniem zewnętrznem, czynnem. To też słuchacze, którzy czują dobroć i miłość dla siebie u mowcy, są mu szczerze oddani, a przynajmniej bardzo są przychylnie usposobieni dla jego osoby i dla jego słów. Dobroć i miłość, która się w słowach objawia, stanie czasem za najsilniejszą argumentacyę, jest nieomylnym probierzem szczerości i wiary mówcy w to, o czem mówi. Dobroć równie wyraźnie przemawia do maluczkich, jak i do wielkich, do smutnych — jak i do tych, co są weseli. Dobroć jest więc pierwszą potęgą, która na słuchających ogromny wpływ wywiera.

Drugą taką potęgą jest siła woli, wielkość i moc charakteru mowcy. Tłum, co za Zbawicielem po Palestynie chodził, podziwiał u Niego tę Jego Boską moc i potęgę słowa. Dziwią się i zaznaczają to wyraźnie, że Chrystus Pan mówił — nie jak doktorzy zakonni i Faryzeusze, ale jako władzę mający. To porywało tłumy, to im imponowało, to ich podbijało pod duchową władzę Mistrza. — Każdy kaznodzieja stanąć może przed ludem z podobną powagą i potęgą władzy, bo: „pro Christo legatione fungimur".

Tłum ma w sobie głęboko tkwiący pociąg do uwielbiania i czci dla tych, którzy go prowadzić i nim rządzić umieją. W duszy ludzkiej jest już naturalna skłonność do czci dla tego, co wielkie, potężne i wzniosłe. Serce człowieka stworzone dla Boga, wszystkie władze ludzkie dążą ostatecznie do Niego. I przeto wszystko, co jakiekolwiek posiada w sobie odbicie Bożych doskonałości, porywa człowieka i pociąga, zniewala do umiłowania i czci. Dusza ludzka jest obrazem Boga, a wielki i wzniosły charakter, potężna, nieugięta i stała wola okazuje najbardziej wielkość człowieka. Sama potężna wola zdolna kierować drugimi, nie jest najdoskonalszą wielkością, bo nie koniecznie

łączy się z doskonałością serca, ale jest wielkością najbardziej dotykalną. Tłumowi narzuca się pierwsza w oczy. Potęga woli działa bardzo na ludzi. Człowiek, stworzony przez Boga jako „animal sociale". ma w swem usposobieniu naturalnem skłonność do uległości, posłuszeństwa. Bez tego nie byłoby możliwe żadne życie socyalne. Ta wrodzona skłonność powoduje uległość przewodnikom, a więc także w pewnych warunkach mowcom.

Trzy są sposoby przemawiania: najpierw słowami, które zależą od rozumu, wtedy mówię to, co wiem, a jakkolwiek uznaję prawdę słów moich, przecież mogą one być mi obojętne, gdzieś daleko leżące po za sferą moich najżywotniejszych interesów, jakby poza granicami mojego życia. Przemawia w tym wypadku tylko rozum.

Można też przemawiać tylko wolą, bez słów. „Jedno wejrzenie — pisze Hansjakob (Predigten) — może prosić, błagać, ostrzegać, grozić obserwować, pytać, dręczyć, karać, uszczęśliwiać. Jedno wejrzenie cichych oczu może być obojętnem — lub wyrzutu pełnem, zimnem — lub pełnem współczucia, miłości, dobroci, przebaczenia; pokornem może być — lub pysznem, dumnem — albo uniżenia pełnem, sprzeciwiającem się — lub ustępującem, dodającem odwagi lub pociechy". O — czego wzrok powiedzieć nie może, czego rozkazać nie może jedno wejrzenie oczu! A obok oczu — przemawiać może cały wyraz twarzy, rozłożenie rąk, ich ruchy, postawa całego ciała.

A wreszcie jest trzeci sposób przemawiania: rozumem i wolą. Wtedy przemawia cały człowiek. Wszystko wtedy do jednego zmierza celu. I wielcy mowcy tak właśnie przemawiali. Obok słów, które już same w sobie tak ogromnie inaczej brzmią, gdy wraz z rozumem przemawia i wola (t. j. umiłowanie przedmiotu i chęć przeprowadzenia swoich celów), obok słów, które wtedy są jakby pełne tego znaczenia, jakie w rzeczywistości mają i całym ciężarem padają na serca słuchających, obok tych słów, roztacza się przed oczyma słuchających cała potężna, a tak wymowna mowa ruchów.

Ale na to, by tak przemawiać, trzeba objąć przedmiot nietylko rozumem, ale i wolą; trzeba, by stał się duchową własnością mowcy, by mowca mówił nietylko to, co wie, co może i za prawdę uznaje, ale to, co przeszedł w życiu wewnętrznem, co przemedytował, co ukochał całą siłą serca, co się stało własnością jego duszy, co przeszło mu niejako w krew i kości — jakby do całości jego wewnętrznej należało. Wtedy mowca daje słuchaczom niejako cząstkę własnego „ja", część swej duszy, raczej część swego własnego duchowego bogactwa. A że życiem uczucia, miłości, przekonania głębokiego kieruje wola, że wola jest tem, co obejmuje na własność duchowe zdobycze rozumu, więc można powiedzieć, że przemawia wola, jeśli dany przedmiot do niej należy. A przemawia tylko rozum, dopóki całą duszą nie objęło się prawdy na własność. I to przemawianie woli jest tą najgłębszą tajemnicą powodzenia wielkich mowców lub wielkich świętych. Na tych ostatnich najwyraźniej to widać. Nie byli słynnymi retorami, ani uczonymi homiletami tacy święci, jak n. p. błogosławiony proboszcz z Ars. Kazanie tego Świętego muszą się wydać proste i zbyt może proste. A czemu nawracały tylu ludzi? Nie pomoże nauczyć się ich kropka w kropkę na pamięć! Braknie im Viannejowego ducha, gdy ich nie będzie głosił kapłan święty, któremu wiara weszła niejako w krwi i kości.

Ducha trzeba, woli potężnej, serca świętego — aby umieć nieść ogień miłości i wiary!

(Dok. n.). *X dr. Julian Piskorz.*

Z twórczości rewolucyjnej Gorkiego.

(Ciąg dalszy)

Tegoczesnemu nędzarzowi przecież — powiada — wrodzony jest popęd do niszczenia wszystkiego!... „Człowiekowi przysługuje prawo zemsty, prawo do tego dają mu ludzie"... „Gdzie — kończy z emfazą — mówi się tylko o pracy niewolników, tam nie ma miejsca na pracę twórczą. Niszczyć, grabić, palić i mordować!"

Zemstą okrutną winni odpłacić się ludzie-bydlęta!...

Ciąg dalszy „Miasta Żółtego Dyabła" — trzy opowieści. O jednej z nich o „Królestwie nudów" (Carstwo skuki) mówiłem wprzód.

„Mow" — to uważna fantazya, będąca waryantem wyrażonych już poprzednio myśli. Oto obrazek:

— „Tłum rozwścieklonych wyrodków, uzbrojony w ogromne kleszcze, noże, piły i we wszystko, co można sporządzić z żelaza, zbił się w kłąb chrabąszczy, w mroczny wicher szaleństwa nad ciałem kobiety, którą schwycił pożądliwemi rękoma, powalił na ziemię, w brud, w kurz i rwie jej piersi, kraje ciało, pije krew, gwałci i ślepo, zgłodniale, bez ustanku znęca się nad nią...

— „Co to za kobieta — nie dojrzeć: bo jest przywalona, pokryta ogromnym brudno-żółtym tłumem ludzi, którzy wpili się w nią ze wszystkich stron ciałami, przylgnęli wszędzie, gdzie tylko było miejsce dla gąb żądnych i ssą soki z każdej pory ciała. Zęby ich zgrzytają, dzwoni żelazo w ich rękach. Jęki bolu, krzyki rozczarowania, rzężenie głodnego gniewu — wszystko to zlewa się w hymn pogrzebowy nad trupem zabitej zdobyczy, rozszarpanej, zgwałconej tysiącami gwałtów, powalanym całą różnobarwnością brudu ziemskiego"... itd. itd.

Pomimo całej swojej grozy, utwór powyższy nie może uczynić na czytelniku wrażenia.

Ostatni wreszcie utwór — „Czarli Men" — to historya myśliwca amerykańskiego. Wywołuje nudę jedynie i nic ponadto. Gorkiemu wogólności nie powiodło się uchwycenie typów amerykańskich tak, jak „bosiackich" rosyjskich, w których odtwarzaniu doszedł do precyzyjnej wprawy.

* *

Ileż to razy zwykło się słyszeć zdanie, że literatura t. zw. „ruchu wolnościowego" lat pierwszych konstytucyi, jest pozbawiona wszelkiego artyzmu, co gorsza, że poszła na służbę pustych słów i nic nie znaczących frazesów tanich.

Wielu utrzymuje, że dyalektyka i retoryka nowego, dotąd jeszcze nie narodzonego ustroju państwowego, jest plagiatem zachodnio-europejskiej ewangelii proletaryackiej, której tezy postanowiono wiernie i ściśle zastosować w Rosyi, nie zważając na to, czy zastosowanie takie przyniesie pożytek lub szkodę?...

Powiadają nakoniec, że rosyjskie pojęcie proletaryatu jest, jak nić „babiego lata", lżejszem od puchu i różni się krańcowo od takichże pojęć zachodnio-europejskich, podług których rosyjski „bosiak" lub „brodiaga" bezdomny nie mógłby być zaliczony w szeregi paryasów społeczeństwa.

Czy jednak przez usta tych wszystkich sceptyków nie mówi uprzedzenie?...

Czy w ten sposób nie zamykamy oczu przed skarbami nowej Golkondy, odkrytej w podziemnych kopalniach nowej prawdy, nowego rozsądku i rozumowania?...

Bo przecież przywódcy owego „ruchu wolnościowego" utrzymywali z całą stanowczością, że zarówno w ich działalności społecznej, jak i literackiej, jest nietylko wiele oryginalnego, — ale nawet — nie ma w niej nic starego. Wszystko tam nowe, gdyż i życie Rosyi zmieniło swoje dawne łożysko.

Nie podobna nie przyznać wielkiej oryginalności Gorkiemu zarówno wówczas, gdy będzie pisać apoteozę „bosiactwa" w nowelach lub dramatach, jak wtedy, gdy będzie tworzyć filozofię „bosiacką", kiedy napisze artykuł o sędzi pokoju, czy też traktat, poruszający sprawę pokojowej polityki świata, czy jeśli wypowie mowę na meetingu. Zawsze pozostanie sobą, wiernym głoszonym przez siebie ideałom, doprowadzonym do absurdu ostatecznego.

Najlepiej wykaże się prawdziwość mojego twierdzenia na książce Gorkiego, która — jak sam powiada — ma „być wesołą i dla wszystkich przyjemną".

Zamiar bardzo chwalebny!... Weselić serca w dzisiejszych wcale nie wesołych czasach...

— „Czuję — powiada Gorkij w przedmowie do tego arcydzieła — że dotychczas niemało (?!) przeszkadzałem ludziom żyć spokojnie i szczęśliwie. Zwracając uwagę człowieka na ciemne strony życia, obrzuciłem czyste jego serce bryzgami błota życiowego, ale teraz uznaję swój błąd. I to przeświadczenie skłania mnie do podjęcia próby, czy zdołam obmyć zbrudzone serce czytelnika w strudze nieszkodliwego śmiechu? Oto skromny cel mojej książki"... kończy skromny autor.

A potem następują (S b o r n i k   Z n a n i j a, tom XIII. i nast.) cztery wywiady (dwa nadto obiecał Gorkij dać później, ale dotąd nie spełnił przyrzeczenia), zatytułowane: „Król, który wysoko dzierży swój sztandar", „Przepiękna Francya", „Car" oraz „Jeden z królów rzeczypospolitej".

Co to właściwie jest? Jaki to rodzaj literatury pięknej?

To ani powieści, ani nowele, ani opowiadania. Wogóle tego nie można podciągnąć pod żaden rodzaj beletrystyki. Tak samo nie można tych produktów zaliczyć do rzędu monografii, traktatów lub szkiców historycznych, ani do badań filozoficznych. To zupełnie nowy, dotąd nie widziany gatunek utworów literackich, dla którego nie możemy zdobyć się na odpowiednie a trafne określenie.

Ale chyba będzie najlepiej, jeśli się da autorowi możność samookreślenia się:

— „Wielka Francyo, coś była wodzem cywilizacyi świata, czyliż pojmujesz hańbę swojej działalności?

— Ukochana moja! Przyjmij też moje splunięcie krwią i żółcią w twoje oczy!"...

Oto ideowa zawartość utworu Gorkiego, na który z taką niecierpliwością czekała Rosya cała.

„Splunięcie!"... Jak to brzmi dumnie, hardo! „Splunięcie!"...

I jakże musi być wielkim a sławnym ów hardy proletaryusz, który potrafi spluwać tak dzielnie!

Pierwsze „interview" z „K r ó l e m, c o d z i e r ż y w y s o k o s w ó j s z t a n d a r".

To cesarz Wilhelm II.

Kiedy Gorkij przybył do pałacu cesarskiego przeprowadzono go do gabinetu monarchy. Nieprzywykły bywać w tak wysokich apartamentach, wziął Gorkij mistrza ceremonii za lokaja. Ale sytuacya wnet wyjaśniła się, a mistrz ceremonii nie tylko nie obraził się, ale nadto pouczył znakomitego gościa o ceremoniale dworskim, oraz o tem, jak ma zachować się w chwili przybycia cesarza.

„Jego wysokość — opowiada Gorkij — weszła silnym krokiem istoty, upewnionej, że pałac zbudowany mocno... Oczy ani drgną, są takie, jakiemi powinny być oczy istoty, przywykłej patrzeć w przyszłość".

Wielki autor zapewne ukłonił się monarsze, a Jego Cesarska Mość „miłościwie poruszył wąsami"...

Zaczęła się rozmowa: — „Czem mogę pana uszczęśliwić?" — „Przyszedłem, żeby wypić parę kropli z oceanu Waszej mądrości!"... — „Mam nadzieję, że nie ogłupieję po tem"... — „To niemożliwe dla Was, Wasza Cesarska Mość!"... I tak dalej ciągnie się dyalog „wesoły i przyjemny dla wszystkich" — przez całych stron dziesięć:

— „A co sądzi Wasza Cesarska Mość o sprawie pochodzenia boskiego władzy królewskiej?"

— „Wszystko co można! Najprzód jest ona niewzruszona i tylko jedynie prawdziwa, gdyż jest cudowna! Następnie — miliony narodów uznawały przez lat tysiące nad sobą nieograniczoną władzę jednego człowieka — i tylko idyoci mogą ją odrzucać... Nie mogę wyobrazić sobie, żeby te wszystkie miliony składały się z idyotów. Byłbym złym władcą, gdybym tak mało cenił swoich poddanych. I jako że tylko Bóg może czynić cuda, jasnem staje się, że jestem wybrańcem Jego dla Jego siły i swoich zalet"...

Lecz za co to znęca się tak rosyjski „król myśli" nowoczesnej nad cesarzem niemieckim?

— „Czerwony błysk socyalizmu przyprawia o strach wszystkich porządnych mieszkańców ziemi, socyalizm chce pożreć duszę społeczeństwa kulturalnego — jego własność.

Ale co właściwie Gorkiemu do socyalizmu? Co jemu do Hekuby, a Hekubie do niego? Przecież dla niego niema miejsca w panteonie Marksa i Engelsa, boć sam stworzył własną bożnicę socyalistyczną! A w niej na jednej stronie — sam przecież powiada — było napisane czarnemi literami: „Anarchia", na drugiej „Ateizm", na trzeciej „Zniszczenie własności osobistej", a na ostatniej „Zwierzęcość"...

— „Nieraz, po rozmowie z człowiekiem, tak gorąco pragnie się po przyjacielsku pogłaskać psa... z szacunkiem ukłonić się słoniowi" — kończy Gorkij swoją filozofię. (C. d. n.). *Dr. St. Zdziarski.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dnia 11. marca odbył się w Tarnowie w sali Sokoła I. wspaniały wiec delegatów polskiego Związku katolicko-ludowego. Mimo, że wojna prawie ogołociła nasze wsie i miasta z mężczyzn, mimo ogromnych trudności komunikacyjnych, na zjazd przybyło tyle, że ogromna sala Sokoła była pełna. Cyfra ich w przybliżeniu wynosiła 800—1000. A byli to tylko delegaci naszego stronnictwa! Pokazało się, że lud nasz, nauczycielstwo i wielka część inteligencyi trwa silnie przy wierze naszych ojców, rozumie, co to znaczy być dzisiaj Polakiem i katolikiem i że wszelkie zakusy i napaści, zwrócone przeciwko Kościołowi świętemu i Ojczyźnie naszej odeprze z całą siłą i stanowczością.

Teraz tylko pracy wytrwałej i energicznej, a cały lud polski z małymi może wyjątkami stanie pod tem szczytnem hasłem: „Bóg i Ojczyzna".

Da Bóg, że za jakiś czas będziemy mieli innych posłów, posłów śmiałych, otwartych, posłów, dbających tylko o dobro narodu, a nie kierujących się żadnemi względami osobistymi czy partyjnymi.

Wiec rozpoczął się Mszą św. w katedrze o godz. 8-mej rano. Po Mszy św. udano się do gmachu Sokoła. Zagaił obrady X. prałat Chendyński, jako prezes Komitetu organizacyjnego, proponując do prezydyum wiecu posła Józefa Maciuszka jako przewodniczącego, p. Szewczyka jako zastępcę przewodniczącego, pp. Bronisława Greissa z Rzochowa i Jana Gawrona jako sekretarzy.

Pierwszy referat wygłosił X. Adolf Albin z Chełmu o potrzebie stronnictwa katolicko-ludowego. Referat kończył się rezolucyami, przyjętemi jednogłośnie przez zebranie. Z rezolucyi tych, pierwsza uchwala odnieść się z prośbą do wszystkich Najprzew. XX. Arcybiskupów i Biskupów całej Polski, aby raczyli w dyecezyach swoich zarządzić jak najrychlej organizacyę katolików, celem stworzenia wielkiego stronnictwa katolickiego. Rezolucya druga wyraża hołd Ojcu św. Benedyktowi XV., za starania pokojowe i miłość dla narodu polskiego, — rezolucya trzecia wyraża hołd dla JE. X. Biskupa tarnowskiego za jego pracę i oddanie się ludowi. — rezolucya czwarta uznanie dla redakcyi „Ludu katolickiego".

Następnie X. Dr. Józef Lubelski, redaktor „Ludu katolickiego", powitawszy zebranych imieniem redakcyi, przedstawił program i statut polskiego Związku katolicko-ludowego.

Program jest następujący:

1. Uznajemy, że religia katolicka jest jedynie prawdziwą i że jej zasadami należy się kierować nie tylko w życiu prywatnem ale i publicznem. — Zadaniem naszem będzie przepiękne zasady Chrystusa Pana wprowadzać w życie publiczne i bronić praw Kościoła środkami i sposobami, jakie nam nakazuje Kościół i miłość chrześcijańska, — potępiamy jednak stanowczo wszelkie prześladowanie ludzi dla ich przekonań religijnych.

II. W sprawach narodowych i politycznych domagamy się i pracować przyrzekamy nad powstaniem wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza.

Pracować przyrzekamy nad podniesieniem w Ojczyźnie naszej oświaty, rolnictwa, rękodzieła, handlu i przemysłu, nad zgodą wszystkich stanów w narodzie, nad zaprowadzeniem sprawiedliwych praw dla wszystkich. W szczególności domagać się będziemy, by lud włościański i robotniczy, jako najliczniejsza warstwa w narodzie, miał należne sobie prawa i odpowiedni wpływ na rządy. Wychodząc z zasady, że uciskanie jednego narodu przez drugi jest bezprawiem, będziemy wobec narodów w Ojczyźnie naszej żyjących kierować się sprawiedliwością.

III. Co do szkolnictwa domagamy się zreformowania szkół w duchu narodowym i pomnożenia szkół ludowych i zawodowych, w szczególności zaś odpowiednio urządzonych szkół rolniczych dla synów włościańskich.

Odnośnie do szkół ludowych i średnich domagamy się nadto szkół wyznaniowych t. zn. osobnych dla katolików, a osobnych dla uczniów innych religii i żądamy, by w szkołach nauka i wychowanie młodzieży były oparte na zasadach katolickich. Do nauczycieli ludowych odnosimy się z całem uznaniem i życzliwością i domagamy się spełnienia słusznych ich żądań i życzeń.

IV. W sprawie organistowskiej domagamy się spełnienia słusznych życzeń organistów.

V. Co do rolnictwa, pracować będziemy przedewszystkiem nad tem, by nie dopuścić do tego, by ziemia polska przechodziła w nie polskie posiadanie. Do tej polskiej ziemi pierwsze prawo powinniby mieć nasi polscy chłopi. Domagać się będziemy, by parcelacya dostała się w powołane ręce, by przy handlu ziemią nie dopuszczano się spekulacyi, by tym, którzy znają się na gospodarstwie a chcieliby ziemię nabyć, przychodzono z pomocą tanim i łatwym kredytem. — Domagamy się nadto przeprowadzenia melioracyi i komasacyi gruntów przy wybitnej pomocy państwowej i jak najszerszego zaprowadzenia włości rentowych.

VI. W sprawach robotniczych domagamy się ścisłego nadzoru nad wykonaniem ustaw fabrycznych i rękodzielniczych, należytej płacy dla robotnika za jego pracę, ścisłego przestrzegania, o ile tylko to możliwe, spoczynku niedzielnego i szczególnej opieki nad kobietami i niepełnoletnimi, zajętymi w handlu, rzemiośle i przemyśle. — Domagamy się następnie wprowadzenia i rozszerzenia istniejącego ubezpieczenia na starość, na wypadek niezdolności do pracy i na wypadek bezrobocia. — Żądamy dostarczenia tanich a odpowiednich mieszkań ludności robotniczej i poparcia akcyi społecznej, przedsięwziętej w tym kierunku przez państwo, gminy i stowarzyszenia.

Statut stronnictwa podamy później.

Rozpoczęła się ożywiona dyskusya. W dyskusyi zabierali głos Br. Greiss, Jan Obrzud, Jan Biel, Marcin Margoszak, Ludwik Tyrka, Wawrzyniec Wolak, Jan Gawron i inni. Wszyscy mowcy podnosili konieczną potrzebę stronnictwa katolicko-ludowego, wzywali do pracy, do męstwa w wyznawaniu zasad katolickich i do obrony wiary i narodowości. Szczególnie pięknie przemawiał p. Greiss z Rzochowa.

Nastąpił referat p. prof. Dziamy o sprawie polskiej w obecnej dobie. Mowca przedstawił, co naród polski cierpi, jak go prześladują i krzywdzą wrogie nam rządy i przestrzegał przed rozmaitymi agitatorami, którzy wzywają do napadów na dwory i sklepy żydowskie, którzy zachęcają do powstania, ażeby podać powód wrogim nam rządom do prześladowań i wmawiają w lud, że jak będzie Polska — to będzie przywrócona pańszczyzna. Nie są to Polacy, ale zdrajcy ludu i Ojczyzny. Dyskusya po referacie wykazała, że lud polski zdaje sobie sprawę, czem jest Polska. Rezolucye w tej sprawie odczytał następnie poseł Matakiewicz. Rezolucye, przyjęte jednogłośnie, protestują przeciwko strasznej krzywdzie, jaka nas spotkała w Brześciu litewskim i domagają się wolnej, zjednoczonej, niepodległej Polski, z dostępem do morza. Następnie wygłosił referat dyrektor Fr. Zbyszycki z Borzęcina o sprawach rolniczych. W dobitnych słowach przedstawił mowca potrzebę oświaty i łączności dla rolnika. W tej sprawie uchwalono także cały szereg rezolucyi.

Do Wydziału Rady naczelnej weszli z wyboru:

Poseł Jan Potoczek jako prezes, X. Adolf Albin jako I. wiceprezes, br. Tadeusz Łubieński jako II. wiceprezes, X. Dr. Józef Lubelski i p. Franciszek Zbyszycki jako sekretarze, X. Dr. Władysław Kuc jako skarbnik, nadto po-

seł Józef Maciuszek, poseł Dr. Antoni Matakiewicz i p. Ludwik Tyrka.

Na listę mowców zapisało się jeszcze wielu uczestników, ale nie wszyscy już mogli przemawiać, bo czas naglił wielu do odjazdu. Przemówił więc jeszcze tylko X. Brzuska, profesor gimnazyalny z Orłowej na Śląsku, domagając się w swej mowie, by Śląsk cieszyński należał do wolnej Polski. Poseł Maciuszek, podziękowawszy następnie wszystkim za przybycie i zachęciwszy do pracy w Związku dla dobra ludu polskiego, zamknął wiec. Z pieśnią „Roty" i „Boże coś Polskę" uformował się następnie pochód, który wyruszył przed pałac Biskupi, by złożyć Arcypasterzowi wyrazy hołdu, wdzięczności i posłuszeństwa. Gromkie chłopskie „Niech żyje nasz ksiądz Biskup"! wybuchło, gdy pokazał się Arcypasterz, udzielając wiernym swym swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Wiec z dnia 11. marca niezatarte po sobie pozostawi wrażenie! Niech on będzie dniem odrodzenia naszej polityki ludowej i narodowej, zapoczątkowaniem wielkiej pracy dla dobra ludu polskiego i naszej Ojczyzny, wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski!

W wiecu brali udział także delegaci ze Śląska i Królestwa Polskiego. („Lud Katolicki").

Z Przemyśla. Konferencye apologetyczne. W lutym i w marcu br. JE. X. Biskup Dr. Pelczar wygłosił dla osób wykształconych w sali Rady miejskiej następujące konferencye apologetyczne: 1. o religii w duszy ludzkiej i o modernizmie; 2. o początkach i rozwoju religii; 3. o bramanizmie; o konfucyonizmie i o buddyzmie; 4. o spirytyzmie (odczytał Najprz. X. Biskup Sufragan); 5. o masoneryi; 6. o islamie i o judaizmie; 7. o protestantyzmie; 8. o odszczepieństwie wschodniem, a w szczególności o prawosławiu rosyjskiem.

Wykład o prześladowaniu Unitów w Chełmszczyźnie i na Podlasiu odbędzie się po Wielkanocy w sali Sokoła, a urozmaicą go obrazy świetlne.

Nowy pogląd na dążenia syonistów katolickich. (Dok.). Herzl, który uchodzi za właściwego twórcę syonizmu, broniąc się przeciwko antykatolicyzmowi, zapewniał, że syonizm nie ma tej tendencyi. — W jednej ze swoich książek pisze tak: „Ażeby uszanować skrupuły chrześcijan, będą miejscom świętym przyznane warunki prawne eksterytoryalności, system zagwarantowany i uznany przez prawo międzynarodowe publiczne".

Zapewnienie to Herzla świadczy o jego zmyśle politycznym, gdyż nie ulega wątpliwości, że wielkie mocarstwo, czy to katolickie, czy protestanckie lub schyzmatyckie; nie pozwoliłyby na to, ażeby żydzi prześladowali chrześcijan, zamieszkałych w Palestynie. Gdyby powstało państwo żydowskie, musiałoby dać wszystkim wyznaniom wolność przynajmniej taką, jaką im daje rząd turecki.

Wielu syonistów podziela to zdanie z pobudek politycznych, a może i z przekonania. Niektórzy syoniści posuwają się znacznie dalej w swoich dążeniach. Zajęci wyłącznie sprawą narodową, a obojętni na stronę religijną, radziby widzieć katolików pochodzenia żydowskiego, którzyby w partyi syonistycznej zajęli się propagandą na rzecz przyszłego państwa w Palestynie. Przekonani są, że taka interwencya byłaby bardzo korzystna dla narodu żydowskiego.

X. K. Hoffmann zacytował niedawno w bardzo ciekawym artykule kilka zdań syonisty Rosenbauma, który wydał w r. 1915 broszurkę pod tytułem: „Juden mosaischer Konfession und christlicher Konfession", zawierającą myśli zupełnie nowe i bardzo ciekawe. Twierdzi on, że chrześcijanie pochodzenia izraelickiego powinni się łączyć z żydami wyznania Mojżeszowego lub też z wolnomyślicielami, ażeby pracować wspólnie dla odrodzenia narodu żydowskiego.

Nie jest to pomysł tak dziwny, jakby się mógł niejednemu wydawać. Wszystkie nowoczesne rządy ogłosiły wolność sumienia. Rząd żydowski będzie również do tego zmuszony. Ale Rosenbaum idzie dalej. Nietylko chce widzieć katolików pomiędzy syonistami, ale utrzymuje, że brak wszelkiej propagandy katolickiej wśród żydów jest przyczyną bezsilności tego stronnictwa. — W jednym ze swych listów prywatnych wygłosił on to zdanie: „Im heutigen Stadium der Dinge ist die Judenmission ein wichtiger Faktor für die Erhaltung der Nationalität".

Ten pogląd zapewne wyda się wielu czytelnikom za śmiałym lub paradoksalnym nawet. W Polsce jesteśmy przyzwyczajeni widzieć w syonistach żydów bardzo przywiązanych do swych tradycyi i zdaje nam się niemożliwem, ażeby katolicy mogli z nimi wspólnie pracować nad ich dziełem.

Jednakże jest też wielu wolnomyślicieli pomiędzy stronnikami tego nowego ruchu. Najwybitniejsi syoniści, którzy stworzyli partyę i mają obecnie najwięcej wpływu, są bardzo obojętni względem religii i nie zachowują już przykazań religii swych przodków.

Ta jednak obojętność wyznaniowa nie przeszkadza temu, że są bardzo szanowani przez żydów jako wielcy ludzie ich narodu, nawet przez tych, którzy są najwięcej prawowierni.

Żydzi, nawróceni na katolicyzm, są więcej zbliżeni do żydów prawowiernych, niż ci ludzie, którzy nie chcą praktykować żadnej religii, albo nawet nie wierzą w istnienie Boga. Czemuż więc ci nawróceni mają być wyłączeni z narodu żydowskiego? We wszystkich krajach świata katolicy są bardzo dobrymi patryotami. Nie z pomiędzy nich, ale przeciwnie z pośród ich nieprzyjaciół, wśród socyalistów i materyalistów rekrutują się ludzie, nie dbający o ojczyznę. Byłoby bardzo pożytecznem dla syonistów, gdyby dopuszczali do swej partyi katolików.

Prawda, że do tej pory Izraelici, którzy przechodzili na wiarę katolicką, byli uważani za nie należących już do narodowości żydowskiej. Kościół starał się usuwać tych nowo nawróconych z pod wpływu ich dawnych współwyznawców, gdyż obawiał się, że powrócą do swych dawnych przesądów. Dawniej prawo kanoniczne zawierało znaczną ilość postanowień, wydanych w tym celu, ażeby żydzi i chrześcijanie utrzymywali między sobą o ile można jak najmniejsze stosunki.

Te obawy nie były nie usprawiedliwione. Bywało nieraz, że nowo nawrócony, wyrwany ze swego otoczenia, czuł się osamotnionym; u katolików zaś nie zawsze znalazł od razu sympatyę, na którą zasłużył, a to skłaniało niejednego, że powracał do swych dawnych przesądów. Kościół więc czynił mądrze, starając się oderwać nawróconych żydów od ich narodowości.

Żydzi zaś trzymali się z daleka od tych, którzy porzucili religię Mojżeszową i przeszli na katolicyzm. Talmud zawiera bardzo surowe prawa przeciwko tym nawróconym. Wyłączano ich z narodowości żydowskiej i nie mogli utrzymywać stosunków ze swymi krewnymi. Faktycznie też stawali się zupełnie obcymi ludowi żydowskiemu.

Ten stan rzeczy zmienił się już trochę od blisko stulecia. Wielu żydów, głównie w krajach najwięcej oświeconych, nie obserwuje już prawa Mojżeszowego. Nie przywiązują też oni już takiej wagi, jak dawniej, do zmiany religii i przejście na katolicyzm jednego z członków rodziny nie robi na nich już takiego wrażenia.

Nawróceni zaś utrzymują czasami stosunki ze swymi dawnymi współwyznawcami, ale przeważnie nie interesują się bardzo narodem żydowskim. Rzadko znajdują się tacy, którzy, jak bracia Lemannowie lub Ratisbonne, piszą książki, zakładają kongregacye specyalnie w celu nawracania żydów. Największa ich część stara się połączyć ści-

śle z ludnością chrześcijańską, a katolicy ich zachęcają do tego.

Z innymi narodami Kościół katolicki postępuje całkiem inaczej. Kiedy np. misyonarze europejscy udają się do Chin dla głoszenia Ewangelii w tym kraju, nie starają się o wynarodowienie nowo nawróconych. ale uczą się języka swych nowych parafian, przyswajają sobie, o ile to jest możliwem, ich obyczaje i starają się zawsze stworzyć duchowieństwo miejscowe. W ten tylko sposób mogą mieć nadzieję, że rozszerzą swą religię.

Dlaczegoż misyonarze katoliccy nie mogliby w ten sam sposób postępować względem Izraelitów? Szanując ich uczucia narodowe, przyswajając je nawet sobie — tak sądzi Ojciec Hoffmann — mieliby więcej powodzenia w rozszerzaniu swej nauki wśród narodu żydowskiego.

To zapatrywanie jest przyjęte przez pewną liczbę osób, nie jest jednak jeszcze bardzo rozpowszechnione. U syonistów, jak prawie u wszystkich żydów, jest wiele przesądów przeciwko katolicyzmowi, ale jest rzeczą możliwą, że przesądy te będą z czasem ustępowały coraz więcej. Na kongresach syonistycznych, które odbywają się regularnie od 1897 r., nie wypowiedziano tej opinii jeszcze i nic dziwnego, gdyż katolicy pochodzenia żydowskiego nie interesują się tym ruchem narodowym. Ale jeżeli partya rozszerzy się bardziej, a także liczba nawróceń będzie wzrastała, co wydaje się również możliwem — i ta kwestya może stać się aktualną.

O. Hoffmann sądzi, że ta tendencya do odłączenia religii od narodowości powinna być popierana przez prasę katolicką. Dobrzeby też zrobili syoniści, gdyby poruszyli ten temat na następnym kongresie swoim. Mogliby tym sposobem wywołać oficyalne zeznanie, ażeby módz się dowiedzieć, czy ten ruch jest wyznaniowy, czy też wyłącznie narodowy. W tym ostatnim wypadku zapytanoby, czy katolicy mogą wejść do tej partyi obok wolnomyślicieli?

Ludzie, obdarzeni bujną wyobraźnią, widzą już może przyszłe państwo żydowskie w Palestynie. Będzie to mała republika neutralna i spokojna. Będzie miała za stolicę Jerozolimę, która się stanie miastem prawie całkowicie żydowskiem, ale ci żydzi nie wszyscy będą wyznawcami religii Mojżeszowej; niektórzy będą wolnomyślicielami — wielu innych przejdzie na katolicyzm i będą czcili Tego, którego większa część ich przodków nie znała i strzedz będą pobożnie Jego grobu. Potrafią połączyć, jak katolicy innych krajów, patryotyzm z religią. Katolicyzm nie będzie miał gorliwszych krzewicieli, naród żydowski nie będzie miał więcej oddanych obywateli, jak ci nowi chrześcijanie. Czy jednak nie są to tylko marzenia?

X. J. Cavalier.

Bibliografia.

Wydania nowego „Kodeksu prawa kanonicznego".

Oprócz „Kodeksu", który wyszedł w formie „Acta Apost. Sed." i zawierał samo prawo, tak, jak ono wyszło od prawodawcy, mamy wydanie inne, odmienne, dokonane przez kard. Piotra Gasparri'ego. Ma ono najpierw przedmowę (str. XXXVIII.), w której autor podaje całą historyę kodyfikacyi, poczynając od zbioru Dyonizego E. a kończąc na szczegółowych danych co do sposobu opracowywania kodyfikacyi obecnej. Pisane jest po łacinie. Świat naukowy interesować będzie szczególnie druga zmiana: aparat krytyczny, podanie źródeł do każdego kanonu. Dają one przegląd powstawania poszczególnych przepisów, od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Są bardzo liczne, niektóre liczą po kilkadziesiąt wierszy petit'u. zawierając same cytaty (w skrótach) i lata. Rozrósł się przez to corpus sam na 711 str. Rzeczą jednak najważniejszą dla ogółu będzie alfabetyczny indeks rzeczowy, podany na końcu, który obejmuje str. 714—777 (petit'em). Jest bardzo dokładny, zrobiony wzorowo, podaje nietylko kanony, ale i paragrafy. Używanie kodeksu przez takie opracowanie ogromnie jest ułatwione. Cena książki wielkości 17×26, str. XLVIII+778[1], na bardzo dobrym papierze wynosi 18 lir w Rzymie, za granicą 20 fr., oprawiony w płótno angielskie 22·50 fr., w skórę 25 fr. Gdzie można dostać? W krajach neutralnych i prowadzących wojnę z państwami centralnemi; trzeba więc poczekać, bo i „ius proprietatis sibi reservat Sancta Sedes in Codicem et Emus Petrus Card. Gasparri in Praefationem, Folium Annotationes et Indicem Analytico-alphabeticum". *X. T. D.*

A c t u r S c h r ö d e r. **Hrabia.** Lwów 1918. Stron 198. Cena 5 kor.

Artur Schröder należy niewątpliwie do najzdolniejszych wśród młodych autorów naszych. Polecaliśmy też już kilkakrotnie z przyjemnością utwory jego pióra w Gaz. Kościelnej („Chwile" — „Ostatni Hamlet — nowele", „Pani Rokicka"). Nowa jego książka zawiera 5 nowel p. n. „Jubileusz" — „Hrabia" — „Groszek" — „Rodak" — „Rozkaz". Są to opowiadania żywe, barwne, bardzo zajmujące i silne wywołujące wrażenie. Autor umie działać na wyobraźnię i na uczucie czytelnika, a nawet grać na jego nerwach, rozweselać go, rozrzewniać i przerażać. Czy jednak nie ulega czasem zanadto swemu upodobaniu w obrazach pełnych wstrząsającej grozy, — zwłaszcza w noweli p. n. „Hrabia"? — „Ernst ist das Leben, heiter ist die Kunst" powiedział pięknie Schiller; — nawet groza tragiczna nie powinna być pozbawiona pewnej jasności i pogody. Nieraz występuje u Autora skłonność do pesymizmu, którą też sobie tłomaczymy ten szczegół, że w nowelce p. n. „Rodak" spotykamy się z postacią proboszcza, nie przynoszącego wcale zaszczytu naszemu duchowieństwu. Być może, iż Autor gdzieś i takiego rzeczywiście poznał, ale po cóż go było wprowadzać do powieści? *X. P.*

Wspomnienie pośmiertne.

ś. p. O. Józef Hrubant T. J. D. 13. marca umarł w Krakowie po operacyi sarkomy w gardle X. J. Hrubant, kapłan zakonu Tow. Jez., w 61. roku życia, a 43 zakonnego powołania. Wyświęcony na kapłana przez X. Bpa Dunajewskiego w r. 1886. pracował przez kilkanaście lat w Konwikcie chyrowskim, a następnie jako przełożony domów zakonnych w Kołomyi, we Lwowie, N. Sączu, gdzie wśród kolonii zjednał sobie swą pracą wielką wdzięczność kolejarzy. W roku bieżącym był O. Duchownym Kolegium chyrowskiego. Najwięcej pracował wśród młodzieży, jej też udzielił ostatnich rekolekcyi w seminaryum duchownem w Lublinie i konwikcie chyrowskim. Wydany przez Zmarłego „Przewodnik Kongregacyi Maryańskiej" jest dotąd ulubioną książeczką Sodalicyi. *R. i. p.* X.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 27. bm. odbędzie się **p o s i e d z e n i e W y d z i a ł u**

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Mianowany administratorem parafii Pellikowce Stare X. Józef Wołczański.

[1] Codex iuris canonici Pii X. Pontificis Maximi iussu digestus Benedicti Papae XV. auctoritate promulgatus, praefatione, fontium annotatione et indice analytico-alphabetico ab Emo Petro Card. Gasparri auctus, Romae, 1917, typis polyglottis vaticanis, 8^0, XLVIII+778.

Przeznaczeni jako ekspozyci: X. Jan Dziugiewicz do Porchowej, X. Dr. Tadeusz Widacki do Zabojek.

Zastępstwo chorego X. proboszcza w Tadaniu, Mikołaja Kulczyckiego, powierzono X. Aurelemu Fuchsowi.

(Dop. redakcyi XX. Dr. Widacki i Wolczański, powrócili szczęśliwie z niewoli rosyjskiej).

Prośba.

Michał Enga z Brzozdowiec, powiat Bóbrka, prosi WW. XX. Proboszczów, by raczyli dopomódz mu w odnalezieniu głuchoniemego syna Władysława w sposób, który sami uznają za odpowiedni. Syn zginął podczas poboru do wojska w Bóbrce, 14. stycznia 1918 r. Z dotychczasowych poszukiwań skutku nie ma. Liczy on skończonych lat 17, wzrost średni, oczy piwne, nos podłużny, włosy jasne, układa je na lewo, głuchoniemy.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie. ul. L. Sapiehy 77